

CZYTELNIA

dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11., i 21. Biuro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cent., półrocznie 2 zł. 20 cent., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cent. wal. austr.

Bratanek hetmański

Wspomnienie historyczne.

W samym początku XVII. wieku rozsiadło się na malowniczej przestrzeni ruskiej krainy, jednej z najbogatszych i najczarowniejszych części dawnej Polski, mnóstwo dworów rodzin szlachecko-polskich. Dziwną zaiste na pierwszy rzut oka zda się okoliczność, zwabiająca takie mnóstwo gości na ziemię równie bogatą w dostatki jak i w zbyt srogie klęski i nieszczęścia. Groźna bowiem chmura barbarzyństwa wieszala się ustawicznie nad rozkosznymi łanami żyznej Rusi Czerwonej, grożąc co chwila bezlitosną ruiną i pomnożeniem już i tak liczego szeregu mogił rozsianych po zielonem nadniestrzańskim błoni. A pod temi mogiłami spoczywały nierzadko krwawe ofiary za wiarę i wolność. Lecz bohaterskie dusze praocjów nie mierzła „walka święta“, a w sercach nie wygasła nigdy pamięć nauki przywiązanej do pierwszego pacierza, do pierwszej nauki abecadła: „*O quam dulces et decorum pro patria mori...*“ o jak miło i zaszczytnie umrzeć za ojczyznę!“

Jakby więc na gody weselne spieszyli goście rycerscy z różnych stron Polski na krwawe zapasy z pohaństwem; a na poetycznej przestrzeni Rusi Czerwonej rozrastało niemniej bohatersko-poetyczne plemię. Całe bowiem życie jego od kolebki aż do grobu było ciągłą walką o śmierć lub życie. Ileż to razy kwileniu nowonarodzonego dziecięcia wtórował groźny okrzyk wojenny, szezęk mieczów, odpierających wrogie zastępy pohańskie od progów rodzinnych. Jak często nieletnie pachole spędzało smutne chwile u łona matki, okrytej klasztornym habitem, i w gorących modłach polecającej opiecej Matki najświętszej męża i ojca, w oddali zwodzającego śmiertelne harcy z wrogą tłuszcza. A rycerskiemu młodzieńcowi ileż to razy nie przyświecały na drodze żywota przedzgonne słowa rodzica, aby „wziąwszy miecz po ojcu zaprawił go na karkach poganów i pomścił krwie ojca swego wylanej za świętą wiarę i ojczyznę“¹⁾. Tak bowiem polegli bohaterowie przekazywali w dziedzictwo

synom i wnukom swoim zemstę krwi wylanej barbarzyńskim orężem. A ile takie dziedzictwo drogiem było synom polskim, świadczy dziś jeszcze często spotykany napis grobowy: „*Avili sanguinis ultor...*“ mściciel krwi dziada“²⁾. I tak nieraz długi szereg ofiar pisał krwawą historję rodziny bohaterskiej. W takie grobowe pomniki naszej przeszłości bogata jest Ruś Czerwona, bogata cała ziemia polska. Gdy na takim pomniku wstrzymasz oko twoje, to wyczytasz nieraz w niewielu słabych słowach długą powieść serca. Smutne to często dzieje. Ileż tam ofiar losu, jaśniejących w zaraniu życia najpiękniejszymi a niedoszłymi do celu nadziejami. Lecz miło czytać i te smutne dzieje, bo one odpowiedzą sereu twemu, a jakże błogo znaleźć w takim szczątku dawnej sprawy oprócz powinowactwa krwi pobratymczość ducha.

Między mnóstwem rodzin szlacheckich przybyłych z różnych stron Polski na Ruś Czerwoną, zająśniał szczególniejszą sławą w czasie wspomnianym dom Żółkiewskich. Na kartach historii wpisał to imię gwoli wiekopomnej pamięci kanclerz i wielki hetman koronny Stanisław Żółkiewski, jedna z najświetniejszych gwiazd na wyniosłym horyzoncie dziejów naszych. A jak planety słońce, okrążają tę wdzięczną postać drugie piękne i nadobne. Ojciec hetmański Stanisław, wojewoda ruski, był świadkiem jednej z najpiękniejszych chwil dziejów narodu naszego, unii Lubelskiej z roku 1569, i sam własnym podpisem zatwierdził ów świetny związek. Umierając r. 1588 zostawił dwom synom: wówczas już hetmanowi polnemu Stanisławowi i starszemu wiekiem Mikołajowi podkomorzemu lwowskiemu, prócz zacnego imienia, dość już znaczną fortunę, pomnożoną szczególnie darowizną Andrzeja Wysockiego, przyjaciela wojewody. Po nazbyt wczesnej śmierci został brat ów hetmański Mikołaj w pamięci jako mąż miłej i gładkiej wymowy, przytem „nieskorpumpowanej sprawiedliwości w trybunałach“³⁾, nagrodzonej wielką cześcią i miłością u braci szlacheckiej. Pozostało po nim dwoje nieletnich pacholąt, Adam i Łukasz, pod opieką matki, niewia-

1) Z listu hetmana Żółkiewskiego do żony z obozu pod Cecorą 6. octobra. 1620. Michał Baliński Zgon Żółkiewskiego w Bibliotece Warszawskiej z r. 1845 Tom II. str. 322.

2) Nagrobek Stanisława Daniłowicza w S. Starowolskiego: Monumenta Sarmatarum. Cracoviae 1635.

3) Niesiecki — Herbarz Polski pod Żółkiewskim.

sty wielkiej świątobliwości i dziwnie czulego ku ubogim serca i stryja, męża wówczas już wielce zasłużonego i sławnego. O lat kilka od brata starszy Adam, przeszedł wkrótce pod wyłączną opiekę stryja. Młodzieńcowi narodu, którego mężowie z mieczem w ręku całe życie przepędzali, godziła się nauka prawdziwie rycerska. Toż gdy w r. 1602 Karol Sudermański zdradziecko wtargnął do Inflant, a Rzeczpospolita zagrożona utratą znacznej prowincyi obu hetmanom koronnym swą obronę poruciła — zabrał z sobą hetman polny Żółkiewski, spiesząc na miejsce boju, młodzieńczego bratanka Adama. Takie bywało pierwsze pole nauki rycerskiej. Znosząc upał i zimno, niedostatek i wszelkie dolegliwości obozowego życia, zaprawiał się młodzieniec do przyszłej służby swojej. I tu żywo przystała mu reguła starego wojownika: „przy hetmanie się pierwej baw, rzeczonem się przypatrzysz dopiero też rotę możesz wieść“⁴⁾. A jakież wzniosły przykład nie przyświecał młodemu junakowi naszemu na drodze rycerskich przymiotów w osobie własnego stryja! Przed przybyciem hetmana Żółkiewskiego do Inflant, wojsko polskie oplakany wystawiało widok, z braku jużto karności wojskowej jużto dobrego dowództwa. Dopiero powaga hetmańska przywróciła wojsku karność, a nieustraszona osobista odwaga i wyborna taktyka, zjednały orężowi polskiemu zwycięstwo i sławę. Lecz w tym gwarze wojennym zateśknił prędko młody bratanek hetmański do cichego zakątku nauk. Nierzadkim w ogóle bywał wówczas ten popęd, a nauka książkowa nęciła równie rycerskich młodzianów jak i pole marsowych popisów. Sam hetman Żółkiewski był wielkim zwolennikiem nauk, w młodości swej — jak nieraz o tem sam wspomina — cheiwie rozczytywał się w historyach i inszych naukowych dziełach; a ile był wdzięcznym temu naukowemu upodobaniu, dowodzą jego słowa przedzgonne do syna, w których wiek młody „naukami polerować“ najgoręcej zaleca. I teraz chętnie przyjął hetman żądanie bratanka swego, wyprawiając go rychło do Krakowa po błogosławieństwo oczekującej go tam matki, z kąd miał dalej ruszyć po nowe światło dla ducha.

Adamowi liczącemu w ówczes okolo lat dwudziestu, przypadło ukończenie edukacyi peregrynacją do obcych krajów i zwiedzeniem najslawniejszych akademij zagranicznych. W Polsce ówczesnej całe bogactwo nauk kupiło się przy akademii krakowskiej. Nie zbywało jej wprawdzie na uzdolnionych i sławnych nauczycielach, jak i całej Polsce na mężach jeniałnych i uczonych, jednakowoż jej nauki nie wystarczały jeszcze dla członków kraju, przeznaczonych do odegrania znakomitej roli w dziejach ojczyzny. Świetne stanowisko Polski wymagało u steru rządu mężów, światłem i rozumem sławnych w Europie. Toż liczna młodzież, czująca zapal do nauk, przebiegła obce kraje, zwiedzając najslawniejsze akademie, najznaczniejsze dwory państw

obcych, gdzie cheiwie zbierała plony nauk, aby podniesionym umysłem godnie później służyć krajowi. Wyruszającym w taką zagraniczną peregrynację synom, towarzyszyła zwykle instruceya ojcowska, zawierająca przestrogi i rady zdobyte własnem doświadczeniem, wreszcie przepisy tak względem nauk jak i codziennego życia. Ciekawe to dla nas zabytki, dające nam bliżej poznać tak życie domowe naszych przodków jako i ich zdrowe i logiczne postępowanie w szczególniejszych wypadkach. Owi wyniosli magnaci polscy, tyle okazali życiem w własnym kraju, zalecali się za granicą skromnością. Ile bowiem okazałość w rodzinnym kraju potrzebną była dla utrzymania świetności i potęgi narodu, wreszcie dla dania przytułku mnogiej liczbie biedniejszych współbraci, tyle stałaby się w obczyźnie nierozsądnem trwonieniem domowych dostatków i prózną chęcią błyszczenia. Miesto więc życia wytwornego zalecane było młodzieży usilne przykładanie się do nauk, poznawanie krajów, w którychby zostawali, ich zwyczajów, formy rządów, sił materyalnych i stosunków wewnętrznych, rzeczy wielkiej wagi dla ludzi, mających później stanąć u steru rządu w ojczyźnie. Synowie możniejszych rodzin zyskiwali łatwo wstęp u dworów zagranicznych, których poznanie późniejszym dyplomatom równie potrzebnem jak i użytecznem było. A Polska stała wówczas na takim stopniu potęgi i znakomitości, że synowie jej oddaleni w obcych krajach, dumni swą narodowością, nią się najbardziej przed światem cudzoziemskim chlubili. Żaden z prawdziwych młodzieńców polskich nie tylko serca, lecz i obyczaju polskiego nie stracił, uważając pobyt w obczyźnie za czas nauki, którą na późniejsze przeznaczenie swe do służby kraju skwapliwie winien był zbierać.

Z tak pięknem przedsięwzięciem wyruszył i Adam Żółkiewski roku 1603 z Krakowa za granicę. Całe dwa lata zostały poświęcone nauce. Najprzód zwiedził akademie Frejburską i Kolońską, gdzie wzorową pilnością i wdzięcznymi obyczajami zjednał sobie serca nauczycieli i oddaleniem się swoim szczerzy żal w nich budził. Nakoniec udał się do Moguncyi, gdzie równie świetnie zakończył chwalebnie rozpoczęty zawód naukowy. Według społecznego świadectwa posiadał on wszystkie przymioty, zdolne obudzić ogólną pochwałę jak i rokowanie świetnej przyszłości⁵⁾. Do szczególniejszych zalet liczone mu pobożność, niezmordowaną pracę i znaczne postępy w naukach, przytem skromność mimo pewnej szlachetnej godności w całym postępowaniu i obejściu się. Chętnie też składano mu ustne i pisemne dowody szacunku i czci. A gdy w końcu r. 1605 wrócił do ojczyzny, jeszcze i tu dochodziły go hołdy od opuszczonych przyjaciół — wówczas właśnie poświęcił mu Jan Kaszyce, były nauczyciel młodszego

4) Z testamentu hetmana Żółkiewskiego w Balińskiego Zgonie Żółkiewskiego. Bibl. Warsz. 1845. Tom II. Str. 307.

5) Nieco później w r. 1606, mianując go hetman Żółkiewski w testamencie między opiekunami syna i żony powiada: „którego dowcip jest dobrego da pan Bóg oczekiwania...“ M. Baliński Zgon Żółkiewskiego Str. 306.

brata Łukasza, a teraz w Moguncyi osiadły, dziełko prawnicze pod tytułem: „*Assertationes de crimine laesae Majestatis*“, kędy w przedmowie z prawdziwym uwielbieniem rozpisuje się o Adamie ⁶⁾. Odgłos tych jego przymiotów dochodził do kraju i mile był tu witany, niedziw więc, że powrot jego z żywą radością nie tylko od rodziny, lecz i od narodu przyjęty został. Rodzina witała w nim przyszłą nadzieję uświetnienia i wyniesienia swego, a kraj nadzieję przyszłej sławy i pożytku. W dowód tego powierzono dwudziestokilkuletniemu młodzianowi, po powrocie do kraju urząd oboźnego koronnego. Brakło więc tylko okazji, aby dziełami rycerskimi stać się godnym zaufania w nim położonego. Lecz i na tę chwilę niezbyt długo trzeba było czekać.

Nadszedł rok 1609, a z nim dawniej już przez króla Zygmunta III. zamierzona wyprawa moskiewska. Wezwania królewskie do udziału obiegały wszystkie znakomości Polski. Zasłużony hetman Żółkiewski był jednym z pierwszych i najgoręcej przez króla zawezwanych. Nie po myśli jednak hetmana była tak przedsięwzięta wyprawa jak i jej prowadzenie; toż nie szędził starań, aby się od udziału uwolnić. Gdy zaś król coraz usilniej nalegał, odpisuje mu hetman, że „lubo miałem niektóre przyczyny i respekty, którem Waszej król. Mei proponował, jednakże według powinności mojej i chęć zwykły i służby Waszej król. Mei zdrowiem swoim chętnie rad stawię się do tej Waszej król. Mei służby“ ⁷⁾. A jak zawsze tak i teraz słowa hetmańskie na krótki czas tylko poprzedziły czynne wykonanie przyrzeczenia. Mimo braku pieniędzy, mimo niechęci żołnierstwa, udało się gorliwości pana hetmana znaczne poczynić zaciągi, które wraz z bratankiem swoim, oboźnym koronnym Adamem przyprowadził królowi JMei do Lublina, z kąd niebawem już spólnie ruszono pod Smoleńsk. Usilnie starał się znowu pan hetman odwieść króla od nieszczęśliwie powziętego planu opanowania Smoleńska, lecz i tą razą stała się ta usilność nadaremna, a pan hetman rychło ujrzał usprawiedliwione swoje „przyczyny i respekta“.

Cała bowiem terazniejsza wyprawa moskiewska była dalszym ciągiem dziwnego dramatu, odgrywanego przez Polskę i Moskwę. Działo się to właśnie w czasie, kiedy silne wstrząśnienia, brzemienne równie wypadkami głębokiego znaczenia jak i wyszukanego szalbierstwa, raz po raz zamęcały pokój Europy. Nie uszła i Polska takiego niemilego wzruszenia, gdy jej obca głęboka polityka zamyśliła użyć za narzędzie do przeprowadzenia swoich skrytych planów. Zaledwie bowiem w Moskwie Borys Godunów od lat kilku zasiadł na tronie cesarskim, krwią i mordem przezeń zmazany, gdy

oto jakby kara zasłużona zjawia się przed laty kilkunastu zamordowany w Ugleczu młody książę Dymitr Iwanowicz, prawdziwy następca tronu. Cudowne to zjawienie się napelnia Borysa trwożą i gniewem, i zmusza go do przedsięwzięcia gwałtownych środków przeciw odważnemu wrogowi swemu. Prześladowany i uciśniony w własnym kraju książę Dymitr szuka wsparcia u wspaniałomyślności Polaków — a nadzieja nie zawodzi go tą razą. Już to naprzód najżywsze współzucie znajduje w zakonie Jezuitów, którym chcąc się wywdzięczyć za uzyskaną pomoc, przyjmuje religię kościoła zachodniego, i przyrzeka wprowadzenie tej religii i zakonu do swego państwa. Ztąd powstały już wówczas liczne posądenia OO. towarzystwa Jezusowego o nazbyt silny i tajemniczy wpływ na tę całą sprawę.

Bądź co bądź to jednak pewna, że jedynie tym protektorem swoim winien był Dymitr stanowisko, na które go oręż polski wyniósł, jak i swój upadek. Ci to bowiem ojcowie zjednali mu pomoc wyniosłych książąt Wiśniowieckich i dumnego wojewody Sędmińskiego Jerzego Mniszka, polechtanych nadzieją dostojności i wyniesienia; łaskę i przymierze króla Zygmunta III., któremu w osadzeniu Dymitra na tronie moskiewskim potrafili rozwinąć najpożądane nadzieje łatwego odzyskania ziem dawniej do Moskwy postradzonych. Tak też i dalsze nierozważne nalegania tychże protektorów, zniszczyły przedsięwzięcie pomimo najpomysłniejszych postępów i opanowania tronu przez Dymitra. O ile bowiem naród moskiewski z radością powitał i przyjął powróconego mu kniazia, tak miejsce zachwytu zastąpiła wnet nienawiść ku człowiekowi niewahającemu się dla dopełnienia przyrzeczeń danych Jezuitom, obrażać najdrażliwsze jego strony, uświęconych zwyczajów narodowych, wiary i przekonania. Zawiedzioną nadzieję pomścił naród moskiewski krwią Dymitra i krwią wspaniałomyślnych jego protektorów — Polaków.

Z prawdziwym bolem wzniosłej duszy spoglądał zdala hetman Żółkiewski na tę żalną tragiedyę, i z serca pełnego żalu wylał cierpkie zdanie swoje i powziął niekorzystne respekty względem tego całego przedsięwzięcia ⁸⁾. Lecz niedziw temu żalowi, kiedy hetman dobrze widział, jaki nieszczęśliwy obrot brała już wtenczas sprawa narodu, kiedy widział jak ów cel wzniosły, który narodowi polskiemu od kolebki przyświecał dziś zagrażał zwichnięciem. Myśl wolności tak wzniosłe pojęta jaśniała narodowi polskiemu świetną gwiazdą od najodleglejszej przeszłości, tą myślą naród polski przeszedł i zadziwił współczesne i potomne ludy. Lecz gdy myśl tak pięknie poczęta z wysokości dobra popolitego do poziomu widoków osobistych zniżyć się,

8) To zdanie swoje objawił hetman w wojnie moskiewskiej przez siebie napisanej. Ważny ten rękopism wydany został po raz pierwszy we Lwowie 1833, później 1835 w Moskwie przez Pawła Muchanowa z tekstem rosyjskim. Teraz pomnożony wieloma dokumentami, tyczącemi się hetmana Żółkiewskiego, wydzie niebawem z druku staraniem A. Bielowskiego.

6) Joannis Kaszye *Assertationes de crimine laesae Majestatis* — Moguntiae 1605.

7) J. U. Niemcewicz *Dzieje panowania Zygmunta III.* Warszawa 1819. Tom II. 355.

gdy przy nieudolności królów zaczęły się pod tym płaszczykiem wyradzać cele prywatne, wtedy i myśl sama skarłała w wykonaniu, a sprowadzona na fałszywą drogę wywołała zepsucie rzeczypospolitej. A kiedy naród ocknął się na nieprawdziwej drodze żywota swego, zabrakło mu energii i siły do powrotu, bo zabrakło głowy, króla Stefana, gdy tymczasem nie zabrakło zkadynąd przyjaciół, którzy z chwilowego zapomnienia się nielitościwie korzystać umieli.

Wystąpienie Mniszka i Wiśniowieckich w sprawie Dymitra było niebacznym i nieszczęśliwym krokiem, sprowadzającym cel ogólny na zachcenia osobiste. Ci dumni i cheiwi magnaci nie wahali się podjąć przedsięwzięcia, przeciwnego chwilowemu usposobieniu i położeniu narodu, jedynie tylko w sprawie własnej dumy i wyniosłości. Nie wahali się tem wystąpieniem zerwać przymierza ojczyzny z sąsiednim państwem, i ściągnąć na nie nieprzyjaźni mściwego narodu. Był to krok pełen zgubnego wpływu w dziejach naszych nienagrodzonego największemi nawet korzyściami. Czuł to hetman Żółkiewski i dlatego cała ta wyprawa była mu tyle niemiłą. A choć szczerze życzył godnego i surowego ukarania lekkomyślnym panom owym, zawołany jednak przez króla w chwili, gdy tenże w imieniu rzeczypospolitej wyruszał poszukiwać praw swoich na Moskwie, nie wahał się zaniechawszy swych respektów, stanąć gorliwie do służby, jako posłuszny poddany i miłujący ojczyznę syn.

Radził pan hetman aby pominąwszy mocno warowny Smoleńsk, nie tracąc czasu ruszyć w głąb kraju. Lecz król Zygmunt, dający zawsze ucho najdziwniejszym podszeptom i teraz dał się odwieść od roztropnie ułożonego planu. Rok blisko cały stał nieczynny obóz królewski pod warownią a w nim zgryziony pan hetman coraz nowemi niepomyślnościami, jak rebelią pułków polskich w Moskwie, którą wraz z bratankiem swoim obożnym Adamem nadaremnie starał się ulagodzić. W Moskwie tymczasem wrzały coraz namiętniej zaburzenia wywoływane już to niechęcią przeciw Wasyłowi Szujskiemu, teraźniejszemu carowi a głównemu sprawcy niedoli pierwszego Dymitra, już to ukazaniem się z nowych Dymitrów, z których każdy ogłaszał się prawdziwym cudownie uratowanym synem cara Iwana Okrutnego. (D. n.)

Spowiedź drzewom.

Wyszedłem na górę, gdzie dawniej, pachole
Na łube, rodzinne patrzyłem się pole.

I drzewa mnie stare otoczą do koła,
Co niegdyś małemu szumiały u czoła.

O drzewa wy moje, coście mnie słuchały,
Gdym śpiewał niebiosom dziecięcy i mały:

Słuchajcie mnie znowu, gdy w wonny wasz wieniec
Marzący, stęskniony przychodzę młodzieniec.

Nauczę was imion, co duszy mej drogie
I skarby mych marzeń powierzę ubogie.

Więc najprzód wam powiem, wieść powiem wesela,
Żem pomiędzy ludźmi znalazł przyjaciela.

A na serca nasze, na serca złączone
Brat trzeci położył swe czoło strudzone

A koło nas starych się dziatwa rycerzy
Pokładła, jak wojsko gotowe na leży.

I w ciszy żyjemy i serc naszych strzeżem,
By czystym być w domu, a w świecie rycerzem.

By godnym być ojców, co pod waszym cieniem
Usnęli z żelazną duszą i ramieniem.

O drzewa wy moje, wy w szumach porannych
Nauczcie się imion mych druhów kochanych.

A jezli z nich który, tą drogą zakręci,
To mówcie im wtedy, żem miał ich w pamięci.

Żem drogie mej duszy powtarzał imiona,
Gdy wioska mnie ojców w tała zielona.

Żem z ziemią i drzewem, z całym bożym światem
Podzielił się z memi druhami i bratem.

J. Sz.

Z dziejów literatury XIX. wieku

II.

Ruch literacki po roku 1815.

W czasie powszechnej burzy politycznej ku końcowi XVIII., i w początkach XIX. wieku, kiedy w ścieraniu się mnogich żywiołów poczęły się tworzyć nowe zasady i podkopywać stary porządek, w czasie tego zamętu i walki, przybrały rzeczy nową postać i w świecie literackim.

Poezya klasyczno-francuska, opanowawszy niegdyś całą Europę, wniesiona przez Stuartów do Anglii, przez Tomazjusza i Godszeda zaszczerpiona w Niemczech, przez Morsztynów i Konarskiego rozpowszechniona w Polsce, nie mogła swą poważną formalnością wystarczyć żywemu ruchowi ducha, wyższemu polotom myśli i wzburzonym namiętnościom i uczuciom, zachwiała się więc i pochyliła ku upadkowi. Anglia najpierwsza zrzuciła jarzmo pseudoklasycyzmu francuskiego, który jej był zrodził Popego, Swifta i Adissona a przegłuszył Szekspira. Walter Skot i Bajn sprowadzili literaturę angielską na inne drogi — pierwszy wskazał na pole dziejów narodowych i w roku 1815 wystąpił z pierwszą powieścią historyczną, drugi stworzył nowy rodzaj poezyi namiętnej, dzikiej, w zmysłowych obrazach imaginacyi burzliwej, jak czasy, które ją wydały.

W Niemczech jeszcze wcześniej poczęto się wypierać wpływów francuzczyzny, niewyrzekając się jednakże prawdziwego klasycyzmu Greków i Rzymian. Lessing z Arystotelesem w rękę, dowodził Francuzom, że nie rozumieją ducha starożytności i są tylko naśladowcami formy. Wystąpili mężowie, jak Herder, Winckelman, Bürger, Gothe, Szyler, którzy wychodząc ze stanowiska narodowego siłą jenuiszu dźwignęli literaturę niemiecką do szczytu potęgi i doskonałości.

Odbyła się w Anglii i w Niemczech reforma najzupełniejsza w literaturze, ale ani tu ani tam nie wyrzekli reformatorowie tego imienia, nie walczyli pod tem hasłem, jakie u nas sobie przybrali twórcy nowej szkoły poetyckiej XIX. wieku, t. j. *romantyczność*.

Dopiero w roku 1797 zawiązało się w Berlinie towarzystwo młodych poetów pod przewodnictwem obudwu Schległów i Ticka, którzy zamierzali odrodzić poezję romantyczną wieków średnich, ów płód młodzieńczych serc ludów, które zburzyły rozszalałą i zezwierzęconą Romę i na jej gruzach nowe założyły państwa, ów kwiat wiary świętej, ową poezję młodzieńczą, chrześcijańską, narodową, którą trawery, trubadury i minnezengierzy przez trzy wieki podniecały rycerstwo do czynów bohaterskich. Ci młodzi ludzie z bujną imaginacją i chorobliwą fantazją, nie mając (wyjawszy Szlegla) jasnej świadomości tego, czego chcą i do czego dążą, pragnęli wskrzesić w literaturze poetyczne czasy wojen krzyżowych, o których powiada A. W. Schlegel:

*Eins war Europa in den grossen Zeiten,
Ein Ritterthum schuf Kämpfer zu Genossen,
Für einen Glauben wollten alle streiten,
Die Herzen waren einer Lieb' erschlossen;
Da war auch eine Poesie erklungen,
In einem Sinn, nur in verschiedenen Zungen.*

Rozpoczęli swój zawód tłumaczeniem koryfeów dawnej romantyki, Tassa, Dantego, Kalderona, Szekspira, a rozwijając równocześnie teorię w czasopiśmie Ateneum, wystąpili wreszcie i z oryginalnymi utworami. Rezultaty nie odpowiadały oczekiwaniu i wielkim nadziejom, dążności ich jednak odezwały się echem we Francji i wywołały tu walkę starego klasycyzmu z nowożytną romantyką.

Ostatecznie we wszystkich niemal literaturach europejskich okazuje się w XIX. wieku chęć pozbycia się naśladownictwa a stworzenia poezji samodzielnej, narodowej. To dążenie od dawniejszego zupełnie różne, rewolucyjne rzechy można, było i jest niezawodnie głównym zadaniem literatur europejskich XIX. wieku.

Polska jednak przez długie lata w tem wyłącznym znajdowała się położeniu, że nie mogła zważać na te zmiany i zwroty literatur zagranicznych. U nas rozstrzygały się kwestye żywotne istnienia, w zapasach z przemocą zużywały się siły i w tę stronę zwrócone były myśli i uczucia narodu. Umysły to upadały pod klęskami, to się krzepiły nowymi nadziejami, aż wreszcie z upadkiem Napoleona i ostatnia nadzieja runęła. Horyzont polityczny Europy wypogodził się — trzej monarchowie połączyli się świętym związkiem 26. września 1815 roku, umocowali i zatwierdzili pentarchię i przyrzekli ludom swobodę i pokój. Łatwowierni i krótkowidzący uwierzyli w trwałość pokoju; ucichła burza, pasma rewolucyjnych dążności zdawały się przerwane i nastąpiła cisza, której ziemny oddech wionął i do Polski, by ochłodzić rozognione umysły i poranione serca.

Cesarz Aleksander nie szczędził wspaniałych przyrzeczeń dla Polaków. — Warszawa otrzymała konstytucję, kraj dźwigał się materyalnie. Uniwersytet wileński założony przez Stefana Batorego i oddany Jezuitom, po zniesieniu tego zakonu pod zarządem komisji edukacyjnej zostający, dalej pod rządem rosyjskim za Pawła w najopłakańszym będący stanie, teraz otrzymał wszystkie zabrane mu niegdyś posiadłości, dostał pozwolenie sprowadzenia najzdolniejszych profesorów z zagranicy i stał na równej stopie z najpierwszemi akademiami w Europie. Młodzież więc mogła się kształcić w szkołach narodowych i miała otwarty przystęp do urzędów i do wojska. Stan obecny zdawał się być tylko zadatkiem i rękojmią świetniejszej jeszcze przyszłości, o której cesarz często pięknie mówił i wiele spodziewać się kazał.

Była to chwila wypoczynku, w której zyskaliśmy czas, by zwrócić uwagę od zewnętrznych, politycznych wypadków na wewnętrzny porządek i zająć się gospodarstwem ducha.

Przeszłość i przyszłość literatury narodowej ścigają teraz na siebie uwagę. Już w roku 1814 wydane dzieło bibliograficzne Bentkowskiego, okazuje troskliwość o te wszystkie skarby myśli, jakie nam zostały po przodkach, dowodzi zajęcia się temi księgami, które w większej części dotąd nieznanne i nieocenione leżały w pyłe bibliotek, lub walały się po lamusach szlacheckich dworów, niszczone nieraz świętokradzką ręką. Bentkowski w dziejopisarstwie literatury może stanowić epokę; dzieło jego jest pierwszym tego rodzaju, które godne nosić z pewnem ograniczeniem nazwę historii literatury, jaką mu autor nadał. Prace Szymona Starowolskiego i Nakielskiego z XVII. wieku, oraz Lengnich, Załuskiego i Janockiego z XVIII. wieku mogły mu służyć materyałem, ale nie wzorem; nie odbierają mu więc pierwszeństwa. Niezawodnie Bentkowski otwiera poczet wszystkich pracowników na tem polu i ma pierwsze miejsce w szeregu, w którym stoją Juszyński, Siarczyński, Chodynicki, Jocher, Łukaszewicz, Wiszniewski, Wojciecki, i Maciejowski.

Literatura, którą się przez lat kilkanaście, oprócz małej liczby pracowitych uczonych w różnych stronach kraju, wyłącznie prawie tylko zaene Towarzystwo Przyjaciół Nauk opiekowało, staje się w tym czasie przedmiotem zajęcia ogółu czytającej części narodu. Najlepszą oznaką tego powszechnego spółdziałania są liczne czasopisma, powstające niemal równocześnie i prosperujące, gdy przeciwnie przed laty niewielką wszelkie zabiegi wzbudzenia i utrzymania ruchu dziennikarskiego nie powodziły się z powodu braku prenumeratorów.

W roku 1801 począł Fr. Dmochowski wydawać „*Pamiętnik Warszawski*,” ale już w r. 1805 zmuszony był zamknąć redakcję z nedostatku funduszków. W lat cztery później usiłował Lud. Osiński wskrzesić pamiętnik, jednak ledwie rok jeden udało mu się utrzymać wydawnictwo, w roku 1810 powtórnie czasopismo upadło. Dopiero w roku 1815 odżył „*Pamiętnik Warszawski*”

ski" po raz trzeci, i odtąd wychodził nieprzerwanie przez lat ośm kolejno pod redakcją Bentkowskiego, Fr. hr. Skarbka i Kar. Skrodzkiego.

Za staraniem i namową J. Lelewela, ośmnastoletniego ucznia uniwersytetu wileńskiego, chwyciła się młodzież uniwersytecka w r. 1804 do wydawania tygodnika pod redakcją studentów Starzyńskiego a później Izbickiego. Ale i tu z tych samych przyczyn dobre chęci już po roku speliły na niczem. W roku 1816 jednak powstał powtórnie „Tygodnik Wileński“ pod redakcją Lelewela, wówczas już suplenta przy uniwersytecie, i dotrwał szczęśliwie aż do owych tragicznych wypadków, które w roku 1824 za sprawą Nowosilcowa zwały się na Wilno.

Tego samego losu doznawał w początkach istnienia i „Dziennik Wileński“, organ profesorów uniwersytetu. Zaczawszy wychodzić w roku 1805 po ośmioletniej przerwie ustalił swoją egzystencję dopiero od roku 1815 i utrzymywał się pod redakcją Marcinowskiego aż do roku 1830.

Oprócz tych dzienników wskrzeszonych powstaje kilka nowych czasopismów i wszystkie cieszą się dobrem powodzeniem. W roku 1816 poczyna wychodzić „Pamiętnik Lwowski.“ W tymże samym roku zawiązuje się towarzystwo naukowe w Krakowie i wydaje „Roczniki.“ W r. 1818 młodzież liceum krzemienieckiego otwiera wydawnictwo „Ćwiczeń Naukowych.“ Cokolwiek później budzi się także w Poznaniu ruch literacki i w r. 1821 jawi się „Mrówka-Poznańska“ wydawana przez Królikowskiego.

Równocześnie z wzrastającym zajęciem dla piśmiennictwa i z zwiększającą się ilością dzienników w zmienia się i jakość ich treści. Postrzegamy tu i owdzie napomnienia, wzmianki, artykułki, próbki poetyckie, które zdają się zapowiadać bliską już nową epokę. Przedewszystkiem widać jakieś znudzenie klasycyzmem francuskim i powątpiewanie o tej wysokiej wartości estetycznej, jaką mu niegdyś nadawano. Natomiast budzi się chęć nowatorstwa i przegryza powoli zapleśniałą łupinę przesądu. Spostrzeżono, że literatury innych narodów mają już coś nowego i podług nowych zasad rządzić się poczynają. To nowe coś zajęło umysł młodzieży i rozbudziło żądę bliższego zaznajomienia się. Kazimierz Brodziński odważył się w r. 1816 publikować w dzienniku Warszawskim dwie poezyjki „Zle i dobre;“ i „Dumka,“ gdzie na wzór pieśni ludowych użył co drugi wiersz rymów męskich. Takie zuchwalstwo bezprzykładne oburzyło poważnych krytyków, którzy nie czuli się powołani przyznać jaką taką wartość utworowi, skoro takowy nie z ich szkoły wyszedł i ośmiał się przybierać odmienne formy od tych, jakie oni uświęcili. Zakrzyeczany, oskarżony o zbrodnię psucia języka polskiego i obalania wszelkich praw estetyki i harmonii, wyśmiany satyrycznym wierszykiem za swoje nowatorstwo, musiał Brodziński, pomimo obrony Królikowskiego przerobić wiersze w same rymy żeńskie.

Upokorzenie bezpłatnego praktykanta w komisji spraw zewn. nie przeszkodziło dalszym poiskom i przekraczaniem świętych prawideł klasycznej szkoły, tracącej coraz więcej na powadze i znaczeniu. Między rokiem 1815 — 19 klasycyzm swe największe ale też i ostatnie zbierał laury, wznosił się do zenitu, ale tracił grunt pod stopami, który młodzi nowatorowie nieznamienicie zabierali. Wszystko jednak odbywało się cichaczem, spokojnie bez otwartego boju, aż pokąd nie wyrzeczono głośno hasła i nie wystąpiono do zaciętej walki.

Ale nim nam przyjdzie pomówić o tej walce ogłędnijmy się jeszcze po czasopismach. Otóż w 5. Nr. Ćwiczeń krzemienieckich z r. 1818 spotykamy rozprawkę włoczęgi Czarnockiego, który po kampanii 12. roku zamienił mundur na siermięgę, pałasz na kij wędrowny i przezwawszy się Zoryanem Dołęgą Chodakowskim, poszedł jak szeroka ziemia słowiańska zbierać piosnki i podania ludowe i odgrzebywać mogiły i uroczyska. W tej rozprawce, zatytułowanej „O Słowiańszczyźnie przed Chrześcijaństwem“, potracił autor mileżącą dotąd strunę i dołączył nowy dźwięk do tworzącego się akordu. Jego pełne poetyckiej fantazyi pojmowanie całej starożytności przeddziejowej Słowian i myśl, że ją będzie można odbudować, poznawszy gruntownie literaturę ludową, rozbudziły powszechny zapal w młodzieży i zwróciły uwagę nawet uczonych na to pole leżące dotąd odłogiem, które nam później tyle pięknych wydało owoców. Jego odezwa wywołała zajęcie się tą częścią ludności ziemi naszej, która dotąd była w poniżeniu i nie występowała nigdy na widowni literatury, o której uzaczeniu i podniesieniu niestety zbyt późno zaczęto myśleć; jego słowa i prace dały początek do tych licznych zbiorów pieśni i klechd ludowych; on wskazał nowe źródła natchnienia dla poetów, nową drogę dla historyków; on poznał nas bliżej z pobratymcami naszymi, wyparł się wszelkiego wpływu obczyzny i nauczył nas snuć ze siebie pasmo duchowego żywota, szukać wątków istnienia na rodzinnej niwie, w duchu narodu, w potrzebach społecznych, nauczył nas rozpatrywać się uważniej we własnej zagrodzie i czcić groby ojców. Już równocześnie jakby na zaklęcie czarodziejskie wciskają się do dzienników wierszyki i pojawia się dziełko dla ludu natchnione myślą Chodakowskiego. Niepiśmienna literatura ludowa zbliża się coraz więcej do piśmiennej i zlewa się z nią nakoniec całkowicie. Od tej chwili połączenia rozpoczynamy epokę, a na jej progu stoi Zoryan Dołęga Chodakowski w siermiędze, z kijem i z torbą podróżną, i pokazuje nam w poleceniu jakieś postacie niewyraźne, dziwne, uroczyste, z obliczem posepnem, z tęsknotą w oku, uwieńczone wieńcami kwiatów polnych, w szatach zagrobnych, a na ich strzępach wiszą pamiątki z przeddziejowych czasów.

Tymczasem w liceum krzemienieckim a szczególnie na uniwersytecie wileńskim, pod kuratorją ks. Adama Czartoryskiego, i pod zdolnymi profesorami jak n. p. Groddekiem, Bronowskim, Daniłowiczem i wielu

innymi z zagranicy sprowadzonymi, kształci się młodzież, nabiera zamiłowania do nauk, i przyzwyczajają się do głębszej krytyki i gruntownej rozważki. Przytem obok nauk wyrabia w sobie pewien kierunek poważny, rodzimy, rozbudza ducha poświęcenia, szczeroci i jedności braterskiej, zawiązuje między sobą towarzystwa filomatów, promienistych, filaretów, w celu kształcenia się i pracowania w przedmiotach narodowych, a owoce tych prac ogłasza we własnym dzienniku, o którym już wyżej wspomnieliśmy.

W ten sposób kształtowały się rzeczy rozwijając się zwolna i nieznacznie, gdy do Warszawy wpadło dziełko p. Stael, a do Wilna zaleciała jedna ballada Bürgera i po raz pierwszy w Polsce wymówiono słowo: *romantyczność*.

Słowo Boże.

Usłep, z życia ks. Jana Kantego K.

A nie wstydz się aż do śmierci
usprawiedliwiać się.

Północ na farnym wybiła kościele; a młody kapłan, ks. Jan Kanty z przysłoniętem zadumą czołem jeszcze swój pokój przebiegał: i przemyślał nad jutrzejszym kazaniem, które pierwszym jego wstąpieniem w świętym zawodzie być miało. Dużo jeszcze nasuwało się myśli — dużo zadań do spełnienia; — obejmował wszystko duszą i sercem, bo gorącą miłością ukochał Boga i braci — ludzi, którym nieść pragnął naukę i pociechę.

Na stoliku leżało pismo święte otwarte. Światło lampy oblało wizerunek Chrystusa, który przeciwległą zdobił ścianę.

Ksiądz Jan Kanty zgiał kolano przed świętem wyobrażeniem i westchnął z głębi duszy: „Natchnij mnie, Panie, bym Twoje błogosławione ogłosił słowo!”

Długo klęczał z pochyloną głową, ze złożonemi rękoma, gdy w tem — zdawało mu się, że czuje jak duch matki kochanej po nad jego unosi się głową, błogosławiąc synowi, którego tyle miłowała za życia; którego bogobojnym przykładem na drogę enoty i miłości Boga powiodła. W dziwnym zostając zachwyceniu, młody kapłan przymknął powieki i niepojęta, niebiańska błogość pierś mu zaległa. Nie umiał sobie zdać sprawy, jak długo trwała ta chwila błogosławiona — a gdy powstał i do stolika przystąpił, oczy jego napotkały wyrazy — niby więcej odznaczone od drugich: „*A nie wstydz się aż do śmierci usprawiedliwiać się*”.

„Otóż i na tych słowach naukę moje osnuje!” — zawołał z natchnieniem, i zajął się wykonaniem tego zadania, całą duszą pochwyconego.

Północ na farnym wybiła kościele, a biedna wdowa na poddaszu, przy cienkiej lojówce, wytężała pracowitem bielizny szyciem, wzrok strudzony niewczesem i łzami. Na lichem posłaniu zasnęły jej sierotki: dziewczynka i mały chłopczyzna.

Smutne myśli o przyszłą ich dolę rozpierały pierś matki. Tęskna pamięć przywodziła samotnej przeszłe, szczęśliwsze chwile: znikły one niepowrotnie od śmierci kochanego męża, bo jakkolwiek i wtedy nie opływała w dostatki, to wszelako jego męska zabieźność wszystkiemu zaradzić umiała. I było wesprzeć się na kim — i było z kim podzielać uśmiech wesela i łzę i boleść — a to wielkie, błogosławione na ziemi jest dobro! — Dzisiaj została się sierotą z dwiema sierotkami małemi, którym brat rodzony nieboszczyka — nienawistny wdowie i jej dziatkom — całą po dziadku, dość znaczną zabrał spuściznę. Wdowa — sierota bronić się nie umiała, zostawiając Ojcu w niebie wymiar sprawiedliwości i opiekę nad nieszczęśliwymi. Och, bo minęły one czasy chwały, o których wieszcz natchniony mówi:

Jeżeli cześć się w życiu oddawała cnocie,

To nieszczęście poczezono w wdowie i sierocie.

„Wdowa!” to słowo było pobudką czułości;

I jak we łzach się zlewa żal wszystkich żałości,

Tak w tem słowie leżała serdeczna wymowa.

I było to zaklęciem, gdy kto wyrzekł: w d o w a! —

Wdowie w pomoc pospieszyć nie było zasługą,

Bo z jej błogosławieństwem biegnę szczęście strugą.

Ale wdowę ucisnąć — to więcej niż zbrodnia,

I już za życia w sercu piekielna pochodnia!

Gdy, spojrzawszy na sierotki swoje, smutne i bolesne myśli, w samotni nocej, serce biednej wdowy ścisnęły — porwała się ze łzami i upadając na kolana przed krzyżem Zbawiciela, gorącą, z głębi duszy ku niebu modlitwę zasląła.

Nazajutrz tłum pobożnych zapelnil przybytek boży: chciano posłyszeć młodego kapłana, którego nauka i cnota już tyle miała rozgłosu.

Ksiądz Jan Kanty wstąpił na kazalnicę, zaczął: „*A nie wstydz się aż do śmierci usprawiedliwiać się!*” — Duch Boży go owiał — zawrzało mu w duszy i sercu miłością gorącą: mówił o życiu niesprawiedliwym — o krzywdzie popełnionej a nienagrodzonej. Kołatał do serc zatwardziałych w grzechu samolubstwa i pychy. Święte słowa potokiem z ust jego płynęły — i silne w okoły sprawiły wrażenie: nie jedna żrenica łzą zabiegła — nie jedno serce uderzyło moeniej.

Naprzeciw kazalnicy stał męczyzna ponurego wejrzenia: święte słowa kapłana znać ciężarem na jego głowę padały, bo coraz głębiej pochylał czoło, pięść skuloną do piersi przyciskał — a lica jego widocznie pobleddy — zsiniały.

W parę godzin potem otworzyły się zwolna drzwi od mieszkania wdowy — i wszedł ks. Jan Kanty, a za nim mąż ów ponurego wejrzenia. Wdowa ze zdziwieniem spojrziała na wchodzących.

Towarzyszem kapłana był brat jej męża: niesprawiedliwy zaborca mienia jej sierot — a przybył wyrażoną jej nagrodzić krzywdę, wzruszony silną mową kapłana bożego.

ROZMAITOŚCI.

Aby mózgiem zająć dziś jakiegokolwiek stanowisko w społeczeństwie, trzeba mozolnie pracować, wyrabiać swoje zdolności w długoletnich studiach lub praktyce, i udowodnić je w końcu przez różnorodne popisy.

Minęły już czasy homerowe, kiedy Agamemnon „wódz mężów“ sam ubił wołu, sprawił go i upiekl, sam sobie zbił łożo, na którym sypiał, i sam wyciosał berło, którym ludy rządził. Dziś praca się rozdzieliła, kto inny robi główkę od szpilki, a kto inny ostrze — ale też każdy żeby zadowolnić ogół, musi być biegłym w swej sztuce lub rzemiośle, albo przynajmniej odpowiedzieć pewnym przepisom, aby być oficjalnie uznanym za zdolnego.

Mając zostać księdzem, trzeba ukończyć studia teologiczne, chcąc otrzymać miejsce w urzędzie, trzeba się wykazać potrzebnymi egzaminami; lekarz musi w teorii i w praktyce dać dowody znajomości rzeczy, rzemieślnik musi długie lata terminować, nim zostanie wyzwolonym, ba nawet od rabina żydowskiej gminy wymagają dziś filozofii. Słowem, chcąc zająć jakiegokolwiek stanowisko i stać się prawdziwie użytecznym, musi się każdy dorabiać go pracą i nauką.

Wszyscy już dziś o tem przekonani jesteśmy — jedna tylko gałąź nauk jest u nas dotąd jeszcze wyjęta z pod tej ogólnej reguły. Tą gałęzią jest literatura.

I w rzeczy samej; między stoma ludźmi tak zwanymi „ukształconymi“, pewnie ośmdziesiąt będzie sądzić dzieła literackie z taką pewnością, jakby z trójnoga Pityi, a jeżeli między dziesięcioma przeczytał choć jeden estetykę jaką lub historję literatury, to już bardzo dobrze!

Zdanie, że w literaturze każdy jest kompetentnym sędzią, przeszło powoli i do twórczości, i wyrodziło i wyradza w młodych umysłach to przekonanie, że można być powieściarzem lub poetą bez pracy i gruntownych studiów; że dosyć mieć uncję fantazyi, że dwa grany dowcipu, do tego jeszcze trochę wymowy i stylu, aby przeczytawszy pobieżnie kilka książek, zostać znakomitym pisarzem. I kiedy dziś nauczyciele szkół normalnych robić muszą mozolne przygotowania i uczyć się pedagogii, żeby się uzdolnić do kształcenia nieletnich dzieci, przyszli nauczyciele narodu, pisarze, są często tego zdania, że samymi dobrymi chęciami odpowiedzą wielkiemu zadaniu, jakie sobie stawiają w obec całego narodu.

Byli wprawdzie fałszywi prorocy, którzy głosili, szczegółowiec o poetach, że tym synom Apolina niczego więcej nie potrzeba prócz fantazyi i zapatu, a że uczyć się nawet nie powinni, aby nie przygłuszyć świętego głosu natchnienia i nie zmacić czystego źródła Hipokreny. Inne jednak zupełnie przykłady stawia nam wielu mistrzowie poezyi. Nasz Jan z Czarnolasu n. p. kształcił się długo na najslawniejszych uniwersytetach Europy, Mickiewicz pracował w różnych przedmiotach na uniwersytecie wileńskim i już uczniem będąc, zadziwiał wszystkich głębią erudycją. Dlatego też stworzył dzieła dla swego narodu, które równie jak naród — nieśmiertelne są. Zygmunt Krasiński, którego fantazyja zdaje się wylewać w nieskończoność wszechświata, którego gorące uczucia rozrywały słabą tkaninę życia, nawet ów Krasiński przechodził całą koleję systematycznego wychowania i pracował nad spekulatywną filozofią Niemców i filologią starożytną. Szekspira dzieła mieszczą w sobie taką wszechstronność wiedzy, że zdumiony czytelnik pyta: czego Szekspir nie wiedział? — Goethe był mędrcom swego czasu. —

Inaczej jednak dzisiaj młodzi postępują. Zdaje się im, że dosyć jest pochwyć gorąco za pióro, rzucić się z zapalem do pisania, a wszystko pójdzie jak z płatka. Tymczasem gorączka mija, zapal ostyga, i zamiast wielkich dzieł wychodzą koszlawe niedopłodki. Szłoby inaczej, gdyby młodzież czuła potrzebę uczenia się, i to nie w sposób dorywczy, czytając bezładnie, ale pracując szczerze, że tak powiem systematycznie, od A, aż do Z, jeżeli w nauce jest jakie Z.

Inne wtedy plody rodziłyby się pod młodemi piórami, gdyby te pióra zaprawiały się na rzeczach poważnych, przy których się kształci i piszący i czytający, i zbiera coraz więcej zasobów wiadomości. Dopiero

po takiej długoletniej pracy można rzeczywiście obdarzyć drugich, mając skarb w samym sobie, uzbierany pracą, nauką i doświadczeniem.

To samo możemy powiedzieć i o wstępujących na pole powieściarstwa. Bez głębszego poznania człowieka, bez zbadania tajemnych sprężyn jego działania, bez znajomości potrzeb społeczeństwa, dla którego piszą, rzucają się młodzi do pióra, ze szczyptą doświadczeń, nabytymi w ciśniejszym lub obszerniejszym kółku, chwytają pierwsze lepsze zdarzenia i tworzą powieści, nie mające żadnej wartości i służące tylko do zapełnienia kolumny dziennika lub książki, sprowadzenia łaskawym czytelnikom młodego snu po smacznym obiedzie.

Kraszewski i Korzeniowski podnieśli powieść obyczajową tak wysoko, że mało kto po nich wyżej się wznieśnie, a nawet im dorównać potrafi, a liczny zastęp młodych naśladuje ich niewolniczo, pomimo, że już nieraz dali się słyszeć głosy, że powieść salonowa już się przeżyła. Trzeba by stworzyć coś nowego w tym rodzaju — lecz aby stworzyć, trzeba być samodzielnym — a samodzielności nabywamy tylko pracą, nauką, i głębokim studyowaniem duszy człowieka i porządku świata.

Dopóki to przekonanie nie wszczępi się w umysły młodych czujących powołanie autorskie, dopóki nie zaborą się szczerze do mozolnej, ale sownicie wyplacającej się nauki, dopóty literatura nie będzie mogła poszczycić się drugim Adamem, Zygmuntem, Juliuszem, Polem, Kraszewskim. Bo i geniusz bez pracy nie wystarczy, a cóż do piero talent? — Jeżeli się go nie uprawia i nie kształci, wystrzeli jak roślina w bujnej ziemi w wysoką lodygę, liściastą, kwiatną nawet czasem, ale zawsze bezowocną, bo słusznie powiedział zacny autor powieści bez tytułu:

„Uczyć się trzeba, uczyć! uczyć całe życie, choćby dla przekonania w ostatku, że nauka jest niewyczerpanem źródłem rozkoszy, pokarmu i zawodów. Powiedzą ci później niedowarzeni mędrkowie, że nauka i ślęczenie zabijają natchnienie, niszczą oryginalność, zacierają indywidualność, ale to fałsz! Sobą można być zawsze, panem pracy i myśli, ale pracować i myśleć potrzeba! Praca tylko dać może skrzydła natchnieniu, każdy bowiem tryumf zaczynać się musi od męczarni i ten tylko zasługuje na wieniec, komu wprzód skroń krwią ociekła, a próba ognia jest próbą powołania i talentu“

L. L.

Wiadomości literackie.

— „Dwie prolekye Dra. Gruszczyńskiego,” pierwsza ze stanowiska narodowego, — druga o wojnie chocimskiej Wacława Potockiego. Poznań 1860.

— W drukarni p. Hussarowskiego w Żytomierzu ukończył się druk pierwszego tomiku „Opowiadanie o Sobieskich“ Karola Szajnochy i nosi tytuł: „Mściciel.“ Zaczyna autor od rodowodu i historyi Daniłowiczów, Żółkiewskich i Sobieskich.

— „Dwanaście krajobrazów do dziejów Polski,” potocznym sposobem opowiedzianych, z 12 mapami w okładce przez Joachima Lelewela. Poznań.

— Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy” z drzeworytami podług rysunków J. I. Kraszewskiego — nakładem Wilczyńskiego. Paryż.

Korespondencya redakcyi.

— Panu T. K. w Czerniowcach. Nie możemy korzystać z nadstano nam łaskawie rozprawki.

— Pani J. M. w Poznaniu. Skład „Czytelnik“ w W. księstwie Poznańskim będzie miał p. Żupański w Pooznaniu.

— Panu N. R. w Pradze. Nie podobna wszystkim dogodzić.

— Panu S. w Krakowie. Dziękujemy za słowa zachęty.

W redakcyi Czytelnik złożył p. Henryk Milewski z Stanisławowa:
Na dzieło Karola Szajnochy Jadwiga i Jagiello 8 Złr. w. a.
Na pisma Aleksandra Grozy 3 r. śr.